

MÓJ PIERWSZY Z ORZEŁKIEM...



Ryszarda Hanin



Józef Rusin



Antoni Nowakowski



Janina Bartosik



Tadeusz Fijewski

Wolność szła ze wschodu z coraz bliższym pomrukiem dział, z wieściami, że wolny jest już Lublin.

Wieści te głosiły, że wraz z Armią Radziecką idzie do kraju Wojsko Polskie...

Czekano więc, niecierpliwie licząc ostatnie dni i godziny okupacyjnej nocy. A potem była wolność i pierwsze spotkanie z żołnierzem w rogatywce lub hełmie z białym orłem.

O spotkaniach tych mówią:

RYSZARDA HANIN — AKTORKA:

— Pierwszego orzelka na czapce zobaczyłam u porucznik Miki, ślicznej, smukłej brunetki — żony gen. Berlinga. To uosobienie „wojskowego w spódnicę” przyjmowało mnie do 1 Armii Wojska Polskiego. Było to na trzeci dzień po ogłoszeniu, że powstaje polskie wojsko.

Kiedy po jakimś czasie, w miarę napływu ochotniczek, utworzono batalion kobiety i rozdano nam umundurowanie i berety — orzelków na nich nie było. Wycinaliśmy więc z pudełek po konserwach pokraccznie, o różnym rozstawie skrzydeł i kierunku odwrócenia głowy. Ale każda z nas z dumą przypinała go do beretu. Jeszcze wtedy w ogóle nie wiadano, jakie mają być te nowe orzelki.

Szliśmy ze wschodu. W Lublinie znaleźliśmy się w parę godzin po opuszczeniu miasta przez Niemców. Majdanek jeszcze dymił. Tego samego wieczoru nasz Teatrzyk Żołnierza dał przedstawienie dla ludności. Graliśmy w sali wypełnionej po brzegi publicznością, która uwierzyć nie mogła, że nie wrócą Niemcy. Kim byliśmy dla zebranych, przybywających z daleka, polscy żołnierze? Oto recenzja pióra Stanisławy Zawadzkiej, wyrażająca w sposób wierny klimat tamtego wieczoru:

„Na proscenium wychodzi postać w mundurze: żołnierz polski! Padają słowa głośno i wolno, słowa tłumione w sercu, zakazane i niebezpieczne... słowa najdroższe na ziemi: zwycięstwo, wolność, Ojczyzna!

...Bo najbardziej do serca polskiego, uciemiężonego ludu przemawia żołnierz polski wracający z dalekiego wygnania. Tęsknota Twoja do Ojczyzny — Żołnierzu, nie jest większa od naszej tęsknoty. Bo my na tej ziemi porąbannej w ruinę i spopielonej przez pożogę, na tej ziemi przesączonej krwią bezbronnych niewolników, tęskniliśmy do Ojczyzny, tak jak i Ty z oddali nie kończących się lat i milowych przestrzeni. Ojczyzny naszej tu nie było. Ojczyzna nasza przyszła z Tobą — Polski Żołnierzu, w szarym, polskim mundurze...”

ANTONI NOWAKOWSKI — SPACOWACZ, EMERYT:

— Całą wojnę spędziłem w Warszawie, pracując w elektrowni na Powiślu. Wybuchło powstanie. W pierwszych dniach września Niemcy zbombardowali elektrownię. Byłem ranny. Przedarłem się do wsi Nowina Przesławicka koło Grójca i tam wylizałem się jakoś z ran. 17 stycznia 1945 roku ruszyłem pieszo do Warszawy. Te 48 km to było nic! Czy naprawdę stolica wolna? Ciekawość i radość — ale jeszcze niepewna — zagrzewały mnie do marszu.

W mieście było spokojnie i cicho, ani żołnierzy, ani Niemców. Gdzieś tam przemykał pojedynczy człowiek. Ruszyłem w drogę do elektrowni. Przez plac Trzech Krzyży doszedłem do Nawego Świata, środkiem jezdnii między gruzami. Tuż za Alejami Jerolimskimi wyrosło, jak spod ziemi, trzech polskich żołnierzy. Jeszcze dziś bym ich poznał. Byli młodzi, jeden w rogatywce, pozostali w futrzanych czapkach. A na nich widniały orzelki. Rzuciłem się żołnierzom na szyję. Ucałowałem wszystkich i rozplakałem się jak dzieciak. A oni też oczy mieli mokre.

JÓZEF RUSIN — EMERYT:

— Swoje spotkanie z żołnierzem polskim przeżyłem zapewne w nieco innych okolicznościach i inaczej niż wielu moich rodaków. Inaczej — co nie znaczy: bez wzruszenia. Przez całe moje dojrzałe życie byłem wojskowym.

A tuż przed napaścią hitlerowską na Związek Radziecki uczyłem w szkole podstawowej na Wołyniu. Niemcy dali mi do wyboru — wyjazd na roboty lub pracę na kolei. Wybrałem to drugie.

Pracowałem na stacji Perespa. Szybko znalazłem się w AK. Zbierałem wiadomości o ruchach wojsk niemieckich, pomagałem w wysadzaniu transportów. W ten sposób zdobyliśmy dużo broni i amunicji.

Wiosną 1944 r. jechałem jako ochotnik z Rożyszcza do Sum, by wstąpić do armii polskiej tworzonej w Związku Radzieckim. Na stacji Szepietówka spotkaliśmy transporty żołnierzy. Okazało się, że to nowe polskie wojsko, porządnie umundurowane, dobrze uzbrojone i odżywione. Widać było piechotę, artylerię, czołgi. Radość i wzruszenie mieszały się z ciekawością. Pytaliśmy ich skąd i dokąd jedziecie, ilu was jest? Zwróciłem uwagę, że orzelki na czapkach mieli inne niż dawniej — bez korony. Za kilka tygodni — już jako żołnierz 1 Armii Wojska Polskiego — nośłem na czapce taki sam znak polskości, a na jego widok kobiety płakały i rzucały nam się na szyję...

JANINA BARTOSIK — PRACOWNICA MINISTERSTWA FINANSÓW:

— Pierwszy po wojnie polski żołnierz... Była to krótka chwila. Żeby wyobrazić sobie moje uczucia, trzeba wiedzieć, co wcześniej przeżyłam.

W styczniu 1943 roku wywieziono nas — ponad 1000 osób — pierwszym transportem z Pawiaka. — Dokąd, nie wiedzieliśmy. Podróż w „bydłęcych” wagonach trwała 36 godzin. Znaleźliśmy się na Majdanku w przeraźliwy mróz dochodzący do 30 stopni. Naszym jedynym nakryciem były wióry. Przeżywaliliśmy gehennę, o której świat nie wiedział. lub też nie mógł sobie jej nawet wyobrazić. Potem Ravensbrück. Stamtąd, dzięki szwedzkiemu Czerwonemu Krzyżowi, znalazłam się w Danii, a następnie w Szwecji. Okazano nam pomoc i wiele serca. Kiedy powróciłam do zdrowia, konsul radziecki przysłał mi pieniądze na bilet do kraju. Wreszcie jechałam do Polski...

JEGO spotkałam 13 października 1945 roku na stacji kolejowej w Bydgoszczy. Stacjonowały tam oddziały Wojska Polskiego. Czy ktoś, kto nie przeżył kaźni tamtych czasów, jest w stanie wyobrazić sobie, co to znaczyło? Jestem przekonana, że nie. Był młody. Twarz miał ogorzalą od słońca i bardzo spracowane ręce. Pełnił służbę, czapka przesunęła mu się nieco na lewą stronę, a na niej widniał polski orzełek.

Gdyby tak dotknąć jego munduru... Człowiek nie wiedział czy to rzeczywistość, czy też jeden z tych dobrych snów, które miewałam w obozie...

TADEUSZ FIJEWSKI — AKTOR:

— Po upadku powstania warszawskiego wywieziono nas do obozu jenieckiego w Grosborn. I tam zastało mnie wyzwolenie. Po przejściu prawie tysiąca kilometrów do Lubeki zorganizowaliśmy wraz z kilkoma kolegami teatrzyk. Chcieliśmy grać natychmiast. Wykombinowaliśmy starego „jeepa” i, jeżdżąc po skupiskach polskich, dawaliśmy przedstawienia. Przeważnie były to dawne obozy jenieckie i obozy pracy. Potem — już w Lingen — zetknąłem się z Leonem Schillerem i założyliśmy teatr objazdowy.

W styczniu 1946 roku ruszyliśmy kilkoma samochodami do Łodzi. Niektórzy odradzali nam tej podróży, pukali się w czoło: po co jedziecie, przecież tam nie ma nic. Wszystko zniszczone.

Był późny wieczór, kiedy znaleźliśmy się na granicy w Cieszynie. Zatrzymał nas żołnierz w polskim mundurze, starszy sierżant, okrągły na twarzy jak księżyc w pełni. Ucałowaliśmy go płacząc. Strzegł granic naszej ojczyzny. A więc jednak coś musiało być na miejscu zgliszcz, skoro tego strzeżono.

Żołnierz nas zawstydził: „Nie mazgajcie się, panowie, ręk do pracy trzeba, a nie łez. Jedźcie odbudowywać Warszawę”. I pojechaliśmy...

Notowała

EWA GŁUSZEK

Zdjęcia: JANUSZ URBAN